
NASZA GAZETKA

Nasza Gazetka

Miesięcznik młodzieży Państw. Gimnazjum Polskiego w Bielsku.

Rok 2. | Bielsko, czerwiec 1931 r. | Numer 4

Wiktor Niemiec.

WIOSNA

Rozkwitnęły już na wiosnę
pęki bzów i róż —
hej! jak błogo, jak radośnie
w pośród łąk i zbóż.

Księżyc świeci łan złociście
poprzez bławe mgły —
srebrna rosa krasi liście,
srebrna jako łzy.

Pachnie ziemia, pachną lasy,
szumi wonny wiatr,
toną stoki w pośród krasy,
stoki Karpat, Tatr....

Szumią fioletowe sosny
na ustroni pstrej —
słowik nuci trel miłosny —
hej! — wiosenko — hej!



J. Augustynowiczówna.

Praca amerykańskich studentów.

Ameryka - to kraj marzeń wielu ludzi. Zdaje im się, że dolary szczęście i wszystkie przyjemności leżą na ulicy. Wystarczy schylić się i podnieść je:

Ale „niema tak dobrze“ jak mówi nasz brat lwowianin. W Ameryce trzeba przedewszystkiem pracować. W żadnej części świata niema takiego poszanowania prasy, jak w Ameryce. Każdy miljarder i miljoner jest w jakimś fachu gruntownie wykształcony, nie licząo oprócz tego znajomości językòw obcych i wykształcenia uniwersyteckiego. Nikt, a przynajmniej mała część ludzi żyje kosztem drugich i oczekiwaniem na spadek. Raczej są przygotowani na jakiś krach, po którym będą musieli zaczynać pracę i zbieranie majątku od samego początku. Takimi są Amerykanie. Oczywiście i wychowanie ich jest inne. Tam nikt dziecku nie powie „nie możesz się z nim bawić bo on jest synem szewca, a twój ojciec jest radcą sądowym. Kastowości tam niema. Jednak każdy medal ma odwrotną stronę. Tu pojawia się kwestja murzyńska. Indjanie cieszą się jakoś większem uznaniem, co prawda już ich niewiele zostało ot tak na pokaz. Tu jest ta odwrotna strona medalu. „Bierzmy ludzi za takich, jakimi się chcą wydać“, i im i nam z tem wygodniej. Więc wracajmy do żywota pracowitego Amerykanina. Tam każdy człowiek nie mijając dzieci, dąży do tego, by był samodzielnym. Przysłowie u nas bardzo popularnie „A ty Kuba od roboty, a ja Maciek od ochoty“ niema racji bytu. Fizycznej pracy się nie wstydzą. Studenci uniwersytetu nieraz całe wakacje pracują u farmerów, aby odetchnąć świeżem powietrzem i zapracować parę dolarów na dalsze studja. Oprócz nauki, pracują w portach, w biurach, w klubach, usługują do stołu, jednem słowem pracują gdzie się da. Studentki przyjmują posady pomocnic w gospodarstwie domowem. To jest naprawdę bujna młodość. Z takiej młodzieży wyrastają dzielni ludzie, którzy się każą szanować. Często studenci po studjach wyuczają się jakiegokolwiek rzemiosła. To jest kapitał na czarną godzinę. Tacy ludzie potrafili postawić swój kraj na szczycie potęgi finansowej i przemysłowej.

Otrząśnijmy się z naszej przeszłości, gdzie tak wiele było miejsca na „wypada i nie wypada“, abyśmy mogli powtórzyć nie dla frazesu, ale z przekonaniem słowa Stefana Czarnieckiego.

„Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli — urosłem“. Prawdą u nas umieją pięknie mówić, upajają się jak mocnem winem swojemi pięknemi słowami.... A czyny? Te niech mówią, a język niech milczy.

Wakacje idą! Do pracy fizycznej się zabierzmy, czerpmy radość życia u źródła, na wsi, wśród przyrody i tej krwią i łzami przesiąkniętej polskiej ziemi. Czasy inne, ciężkie, ale czy macie lżejsze? Lecz znacie ludowe przysłowie ?: „Jak się człowiek dołoży, to mu i w piekle niezgorzej“.

A przysłowia są mądrością narodów!

Kazimierz Postępski.

Inzurekcyjne dzwony.

..... Zmęczony i wyczerpany szalonym biegiem, ostatkiem sił dostał się na szczyt góry. Z jakąś tajemniczą trwogą rozglądał się dokoła — z niebieskich, zazwyczaj łagodnych oczu przebijała się rozpacz, granicząca z obłędem.

Przez twarz ściągniętą strasznym skurczem boleści, przebiegały rozmaite uczucia. Na białem, rozumnem czole pojawiły się pionowe zmarszczki gniewu — Zacięte usta czyniły go zimnym, nieubłanym i... strasznym......

Po chwili rozpogodził zmarszczone czoło.... Minął chwilowy szał — tylko smutek bezbrzeżny osiadł na jego twarzy. Znużone oczy wyrażały apatję i z obojętnienie. Niewidzącym wzrokiem patrzał przed siebie.....

..... Wiosna roztaczała wspaniały przepych barw i blasków. Dzień był prześliczny. Jasne wiosenne słońce wykwitłe jak kwiat wspaniały na lazurowej łące nieba, budziło nowe życie. Po delikatnem dotknięciu jego promieni otwierały się senne pączki barwnych sasanek i białych śnieżyczek. Małe, ukryte w cieniu fjołki płakały za słońcem, a łzy perliste napełniały las cały cudnym zapachem.

Przyroda tętniła życiem i radością.

Wilgi i kosy, goniące się między konarami drzew poświstywały wesoło. Wysoko w słońcu trzepotał się zbłąkany skowronek i wydzwaniał cudną pieśń na cześć wiosny. Cały stok południowy wyglądał jak barwny kobierzec przetykany złotemi plamami słońca.....

.... Na drugiej stronie szczytu było zupełnie inaczej. Stary, brudny śnieg pokrywał, grubą skorupą, ziemię. Cisza i smutek panowały tu niepodzielnie.... Do tego śniegu skierował swoje kroki samotnik. Machinalnie i bezwiednie stawiał nogi w poprzednio zrobione ślady.....

Zatrzymał się na małej polance. Utkwił tępy wzrok w czerwonej plamie, jaskrawo odbijającej na śniegu.Przed oczyma widział scenę, rozegraną tu przed chwilą. Na prawo stali świadkowie w towarzystwie lekarza. Naprzeciw niego stał Jurek najlepszy przyjaciel. Blady, ale opanowany — pistolet nie drżał mu w ręce... Złowrogą ciszę, przerywa miarowe liczenie!..., dwa..., trzy.... Dwa strzały zlały się w jeden huk, nakształ gromu przewalający się po lesie.... Dym przysłonił mu widok. Rzucił się naprzód... Na białym śniegu leżał Jur z przestrzeloną piersią. Z trudem wypowiadał jakieś urywane zdania, zrozumiał ostatnie „wiosna... tak pięknie.., Ja nie chcę umierać... A potem gasnącym wzrokiem patrzał na niego długo. Nie mógł znieść tego wzroku pełnego skargi i żalu. Odwrócił się i biegł naprzód pełen wyrzutów sumienia — szalony. Teraz powrócił tu, ale Jura już niema. Zabrali martwe ciało....

.... W krwawych blaskach zachodzącego słońca ujrzał porzucony pistolet. Z dziwną radością sięgnął po niego. „To dla mnie...“ pomyślał. Opuściła go apatja — spokojnym i pewnym siebie ruchem sprawdził czy nabity... Powoli podniósł broń do skroni........

Świat cały zamarł w bezruchu. Korony drzew, w oczekiwaniu czegoś strasznego, przestały się kołysać. Jakiś spóźniony ptak urwał swoją pieśń w połowie....

... Naraz, w martwą ciszę zapadającego zmierzchu, wpadły dźwięki rezurek-

cyjnych dzwonów. Zrazu ciche i przytłumione — potem coraz silniej śpiewały hymn zwycięstwa i radości....

... Dziwnem uczuciem wezbrało serce młodzieńca.... Na falach melodji płynęło ukojenie i przebaczenie. W znękanej duszy obudziła się nadzieja. Z oczu popłynęły perliste łzy żalu.... Zabójcza broń wypadła mu z ręki.......

... A rozśpiewane dzwony wciąż biły radośnie nie wiedząc, że mowa ich serc spiżowych trafiła do serca człowieka....

J. Bleyówna.

Młodzież w „Syzyfowych pracach“ Stefana Żeromskiego.

Stefan Żeromski, duchowy wódz narodu, najgenjalniejszy umysł naszej epoki, obejmował swą twórczością, całokształt życia społeczeństwa polskiego.

Nareszcie zjawił się ten upragniony, ten drogi sercu a zarazem bliski duszy, który umiał śpiewać siebie i śpiewać dolę ludu odłam społeczny, który ma za Najwyższym prawo powtórzyć — jestem miljon. Tak mówi o Żeromskim, Feldman — i słusznie. W przeciwstawieniu do Wyspiańskiego. który w swej twórczości poetyckiej, stwarzał gigantyczne obrazy, Żeromski, dzięki niewyczerpanej skarbnicy swego uczucia, ogarniał niem wszystko co żyje i czuje, a mistrzowską analizą potrafił ujawnić przeżycia, myśli i uczucia nawet maluczkich (drobnoustrojów, według Feldmana). Nic też dziwnego że myśliciel i pisarz tej miary nie mógł pominąć w swej twórczości i młodzieży — kwiatu i przyszłości każdego narodu. Młodzież przedstawia Żeromski wiernie — taką, jaką była w rzeczywistości: natchnioną świętym płomieniem umiłowania kraju ojczystego, ważącą się na wszystko. Anormalne warunki, w jakich młodzież ta zdobywa wiedzę, tę zbroję życiową, atmosfera fałszu i obłudy w której żyje i obraca się, nie zabija jej ducha narodowego, lecz usypia ją tylko chwilowo. Usypia przez deprawujący wpływ nauczycieli rusyfikatorów, którzy w celu zjednania tej młodzieży dla ideologji carskiej, nie przebierają w środkach i z całą perfidją stosują metody, które mogłyby zdeprawować i spaczyć jej charakter i oderwać ją od pnia macierzystego. Nauczyciele tacy, przeważnie Rosjanie lub też, co najsmutniejsze, Polacy ciałem i duszą zaprzedani Rosji, z całą bezwzględnością przestrzegają obowiązków, narzuconych uczniowi polskiemu przez cenzurę rosyjską. A obowiązki te straszne i ciężkie. Przeciwko spełnieniu ich buntuje się młodzież, ale wkońcu zmuszana prze-

mocą do ich wykonania, coraz bardziej oddala się od tego co polskie, co drogie, co umiłowania godne. Wola jej skrępowana, nie wolno jej wygłaszać swych poglądów, posługiwanie się językiem ojczystym, to przestępstwo karane surowo i bezwzględnie, czytanie i posiadanie dzieł polskich to zbrodnia, za którą grozi „wilczy bilet“ lub przesiedlenie, w głąb Rosji, wraz z utratą nadziei ujrzenia jeszcze kiedykolwiek Ojczyzny. To też tylko dzięki tradycji starszego pokolenia, dzięki atmosferze domowego ogniska, zdołała młodzież skutecznie przeciwstawić się zakusom rusyfikatorskim, utrwalając w konspiracji ducha odporności ideami poetów epoki romantycznej. Tylko zaciszne i nikomu nieznane zakątki były świadkami świętego zapału, jaki ogarniał tę młodzież, gdy zbierając się potajemnie, baczna na każdy szelest, z narażeniem własnego bezpieczeństwa, w lekturze zakazanych dzieł i w zaznajamianiu się z dziejami, tak niegdyś sławnej i potężnej, a dziś bezsilnej Ojczyzny, szukała mocy do dalszego stawiania czoła przemożnemu wpływowi, obawiając się, że wcześniej czy później będzie musiała mu uledz. Nawet poza szkołą nie miał uczeń swobody ruchów, i tam nawet roztoczył nad nim swą opiekę gnębiciel i wróg, mieniący się obłudnie przyjacielem i zmieniając nagle taktykę — łagodnością i fałszywemi objawami życzliwości pragnął osiągnąć to, czego nie osiągnął terorem i twardą dyscypliną. Nic też dziwnego że jednostki słabsze, których podejrzliwość została uśpiona pozorami, poczęły wierzyć w to, co nie zawierało ani krzty prawdy — w to, co prowadziło do zaprzeczenia wszelkim zasadom polskości. Jedną z tych jednostek, nad któremi przemoc wroga wzięła górę, którym potrafiła narzucić swój sposób myślenia, to — Marcinek Borowicz.

Nie przeznaczonem było widocznie Rosji, osięgnięcia swego celu, bo w chwili gdy była już prawie bliską, jak jej się zdawało, zwycięstwa, wystarczyło śmiałe, pełne patrjotyzmu wystąpienie Z., by we wszystkich s e r c a c h i umysłach ocknął się duch polski, by duch ten zatriumfował i zniweczył całą dotychczasową brudną akcję Rosji.

Stefan Żeromski kreśli nam wierny obraz, tej Syzyfowej pracy polskich studentów. Obrazem tym wznosi w naszych sercach pomnik wieczystej miłości i uwielbienia dla młodzieży z tego okresu, która choć męczona i katowana nie uległa, lecz z młodzieńczym zapałem i wiarą w lepszą przyszłość zdążała do jednego celu — do wzniesienia ogromnego żaru miłości, który złoży kiedyś w dani wolnej, niepodległej Ojczyźnie!

J. Sawczak.

Garbus i skrzynia.

Do dnia wstał Anastazy Mruk — garbaty dziwak.

A kiedy oprzytomniał i otworzył okno — do izby wpadł deszcz i odpustowy rozgardjasz. Wychylił się więc i przedewszystkiem ujrzał maszynistę Pabisza wracającego po pracy ze rafinerji „Galkar“.

— Rusz się — zagadnął go maszynista Pabisz — rusz się ta Mruk na od-

pust, rusa.

Wtedy Anastazy Mruk machnął ręką i wychrypnął: — Ba.

I nic więcej nie powiedział garbaty tetryk, bo nigdy więcej nie mówił.

Dął wiatr. Wiatr cwałował po opodalnych wiklinach i tarmosił wikle. Za lepianką Anastazego Mruka buszowała i pieniła się Ropa. Ropa wzdymała się i furkotała, a furkot ten mieszał się z jazgotem koziołkujących po kamiennych brzegach kamiennych wichrów i wypełniał odludzia Kobylanki surowe i dzikie.

Anastazy Mruk stał w oknie i widział z mgieł wymywające się brunatne szyby naftowe i dgerliwe młyny, a potem na prawo patrzał i widział kościół, okolony pstrymi kramami.

Oczy Anastazego Mruka rozciekawiły się w hordzie rozkrzyczanych kramarzy i skupniów, szałem odpustowym owładniętych. Zapalił więc fajkę i patrzał.

Był to dzień św. Michała od żywych żywszy.

Od kościoła szedł gwar i zamęt wielki. Oczy tubylców rozogniły się buńczucznem weselem—bo oto na ten plugawy ochłap ziemi zawinęli przybysze nielada. Skupiska bosych dzieci w starych austryjackich kabotach chropotały na brąblach, to strzelały z korkowców. Głosy, i krzyki, nawoływania i śmiechy leciały wokoło, brunatna Ropa waliła o skały, chuczał wicher, skwierczały spłoszone czajki i gęste miazmiaty szły od przykop rafineryj. A w środka tego chaosu dostojnie rozkraczały się białe namioty, które dla tubelców były oszołomieniem, wieścią z zaświatów. Ba, nawet kulowa Tekla radowała się i skrzyczała, wałęsała się koło namiotów i cwanie pomrugiwała oczyma, szczerzyła nagie dziąsła i pluła daleko, podskasywała kiecki i dreptała po błocie i piała na blaszanym kogucie.

Długo patrzał Anastazy Mruk na odpustowy tarłas i łby, przekupniów owrzodzone. Odsuwał się od okna ilekroć stara wiedźma przekupka wywracała ślepia bielmem zaszłe w okolicę jego szatry. Wierzył bowiem, że oczy te na ślepotę urzekają i śmierć nagłą.

Od zachodu szły rozpęczniałe chmury i wiał wiatr.

— Uhu, uhu — zakrztusił się Anastazy Mruk i zamknął okno, uhu.

A potem sen zmorzył Anastazego Mruka. Owalił się więc nawznak na skrzynię i usnął.

Wiatr wkiełzywał się przez szpary bierwion do izby Anastazego Mruka a mokry był i lodowaty. W wiklinach rozchełstywała się Ropa. Wiatr ciskał wałami brunatnej piany i falami nawznak, na skały i fale koziełkowały i ślizgały się po osędziałych piaskowcach. Deszcz bulgotał po mokradłach, po drogach i drogi rozlewały się w krzykopy.

Potem zapukano do drzwi — i wielu ludzi wypełniło izdebkę Anastazego Mruka. A jeden, krępy i śniady, odrazu przyskoczył do Anastazego Mruka i błyskając zębami, poklepał po jego garbie. I wszyscy śmiali się tak głośno i dobrze, że nie słychać było zgiełku pątników i wichru.

Anastazy Mruk wybystrzył oczy i rozdął nożdża. Ukrop oszołomienia prysnął mu na głowę, bo oto jacyś panowie w jego — w jego izbie. Nikt nie odwiedzał starego dziwaka od lat — od lat. Siało mu się w oczach pełnych lęku.

Tymczasem jeden z przybyszów usiadł obok na skrzyni i podał mosiężną rękę Anastazemu Mrukowi, a potem inni usadowili się przy nim, śmiali się i mówili coś o dziegciu i machorze, a Anasta-

zy Mruk domyślał się, że to pewnie od niego niemi jedzie. Potem pili wódkę i napychali fajkę tytoniem Anastazego Mruka, Anastazy Mruk pił i palił, a skrzyły mu się oczy.

Smoliste chmury kłębiły się nad Kobylanką, a z chmur wypruwały się szkarłaty i oślepiały przybyszów i Anastazego Mruka. Siał skośny deszcz i brzęczał po szybach. Surową wódkę pili przybysze z Anastazym Mrukiem i domownikiem Wyką.

— Klawy z ciebie człowiek, tylko że garbaty. I żyjesz podle, Mruk, a zimno u ciebie, jak w psiarni.

— Ha

— No to jak żyjesz? — mówił przybysz dalej — jak żyjesz? Kobiety nie masz, ani nic.

— Nijak — labiedził Anastazy Mruk. i pykał fajkę.

— To ci bieda, Mruk, bieda ci? — ciągnął tamten dalej.

— Aiści biyda, — powtórzył Anastazy Mruk, bo i było nieinaczej.

— Grajcar — mówił inny przybysz — to grajcarby ci się przydał, Mruk, trzeba ci grajcarów?

— O trza, trza, coby nie trza było.

— Słuchaj, Mruk. — mówił gorliwej Fido najstarszy przybysz i pochylał ku niemu twarz pokrytą bielmem zagojeń — na djabła ci potrzeba tego popitfanego gratu — i uderzył szorstką ręką w zieloną skrzynię,

— Może — mówił dalej Fido i przysiadł się bliżej Anastazego Mruka i poklepał go po garbie — może zechciałbyś ją sprzedać „Towarzystwu Etnograficznemu“, a odkułbyś się na jakie dwadzieścia złociszów, Mruk.

A potem drugi przybysz przysunął się ku Anastazemu Mrukowi i długo — długo obrzydzał mu „starą pakę“ i rozwodził się nad jej kupnem, a reszta przybyszów poszła ku kościołowi.

Anastazy patrzał na nich nerwowo, a wściekłością i ironją nalane miał oczy.

— No jak? Mruk.

— He, he, he — zaskrzeczał zjadliwie Anastazy Mruk i fajkę w kąt cisnął — he, he, he.

— He, he, he, — rechotał Anastazy Mruk i klepał długimi rękami po kolonach—he, he, he, Wyka patrz jakie konomany skrzyniby kcieli, he, he, he, Wyka-a-a.

— Stul gębe — doskoczył do Anastazego Mruka pijany Pikuła — Stul gębe garbaty błaźnie!

Anastazy Mruk chichotał śmiechem pełnym piekielnego jadu.

— Słuchaj Fido — rzekł rosły przybysz Pikuła łagodnie i poprostu — słuchaj, Fido, ty masz lżejszą rękę, — daj mu w twarz, żeby nie kpił z porządnych ludzi, pokraczna małpa...

Splunął przybysz Pikuła i wetknął w garść Anastazego Mruka dwudziestozłotowy banknot, a potem wraz z Fidą podjął z miejsca zieloną, w kwiaty malowaną skrzynię i skierował się ku wyjściu.

Życie Anastazego Mruka dziwnie pono związane było z tą starą, zieloną paką. Sklecił ją ojciec Anastazego Mruka i ozdobił w kółka, trójkąty i maki. Była ona jedynym sprzętem w izbie Anastazego Mruka, który ją otaczał pietyzmem bezgranicznym. Jej widok sprawiał mu słodką niewysłowioną rozkosz. Była ona jedynym świadkiem jego bolów, mąk i jego krapirunku.

Anastazy Mruk zagryzł wargi, aż krew trysła, bo oto przybysze nie żartem chcieli pozbawić go kółek, kwadratów i maków. Sprężył się w sobie i przypadł raptem ku Pikule i Fidzile. Pogięte czo-

ło Anastazego Mruka, pełne dołów i wzgórków, zlane było potem, który spływał na szczeciniaste brwi.

Przybysze przez otwarte już naścieżaj drzwi wynosili skrzynię za próg lepianki.

O brzegi biła jak taran, pruła się i łamała Ropa. Łomot wichru wtórował hukom piorunów.

— Fido! krzyczał Anastazy Mruk i upadł do nóg przybysza. — Fido! — skomlał - Fido!

— Poszeł won, Mruk, — krzyknął pijany Fido i kopnął go z całej siły.

Anastazy Mruk skurczył się i drapieżnym susem skoczył Fidzie i Pikule do gardła. Jedna pięść spadła na pogięte czoło garbusa, a druga naodlew w szczękę. Runęli na ziemię splątani w jeden kłąb, rozwrzeszczany w huku piorunów, śliski od potoków ulewy, to siny w mroku, to złoty w blasku błyskawic...

A potem z kłębowiska ciał wyłonił się tylko Anastazy Mruk. Śmiał się, ręce mając pokrwawione, wargę rozciętą, oczy straszliwe podbite. Ututłany błotem podobny był do ziemnego bałwana, o śliskiej twarzy wygniecionej z gliny, mułu i krwi. Szumiało mu w uszach. Drżał garbatem ciałem i nie mógł oczu od skrzyni odwrócić. Nie widział już skulonych ciał, ani pijanego Wyki, ani nic innego, tylko ją, tylko ją, tylko ją. A potem niewysłowiona, dzika rozkosz rozchełstała mu się w żyłach. I ta rozkosz niezmierna i płomienna porwała zmysły jego w szalony, ślepy wir — objął mokrą skrzynię, jął całować ją i głaskać rosochatemi rękami. Zapomniał o Fidzie i Pikule, o Wyce i odpuście — leżał na wieku nieruchomo, nawznak, bez myśli, ogłuszony własną tragedją. Całe ciało jego dygotało konwulsywnie. łkanie zanosiło mu się z samego serca do gardła.

KRONIKA.

W dniu 19. marca obchodziliśmy uroczyście imieniny pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Z tej okazji odbył się w auli naszego zakładu poranek. Następnie odbyła się defilada wojska i hufców szkolnych przed p. generałem Przeździeckim.

W dniu 19. kwietnia urządził nasz zakład koncert w sali Strzelnicy w Bielsku.

W dniu 2. maja obchodziliśmy rocznicę 3. powstania śląskiego i rocznicę Konstytucji 3. Maja. W auli odbył się uroczysty poranek, z udziałem orkiestry i chóru, zaś przemówienie okolicznościowe wygłosił p. prof. Panczakiewicz.

Przy gimnazjum naszem znajduje się „Kółko Krajoznawcze". „K. Kr." pracuje intenzywnie pod opieką prof. Klęczara, którego przez pewien czas zastępował p. prof. Gryboś. Kółko pod prezesurą kolegi Wicherka (VIIa) liczy obecnie 118 członków z wyższych klas. Biblioteka prowadzona przez kolegę Zachurzoka (VI. a) funkcjonuje obecnie 2 razy w tygodniu. Sekcję fotograficzną prowadzi kolega Krzysica. VIIa).

Drużynę harcerską im. T. Kościuszki przy tutejszem gimnazjum, pozostającą pod gorliwą opieką p. prof. Mykity prowadzi od lutego dh. ćwik Wicherek kl. (VIIa) Drużyna liczy 60 druchów, podzielonych na 6 zastępów. Drużyna bierze żywy udział w życiu tutejszego hufca. Na święconem hufca Beskidzkiego uzyskała drużyna I. miejsce w konkursie śpiewu. 25. IV. urządziła drużyna wycieczkę na błonia mikuszowickie, połączoną z ogniskiem, podczas którego został utworzony przy drużynie „krąg puszczy", do którego zostało przyjętych 7 druhów.

Lip - k.

W TEATRZE.

Deszcz lał jak z cebra.

Jedziemy koleją na „Potop"· Już z daleka spostrzegamy niezwykły ruch przed teatrem. Przychodzimy bliżej, by się dowiedzieć, że biletów już niema. Skandal! No, ale mniejsza o to. Do teatru i tak wleźć musimy na gapę... Stoimy więc u wejścia z minami wielce filozoficznemi. Wreszcie udało mi się odkupić bilet od jakiegoś jegomościa, lecz kolega został bez bileta.

Wchodzę na drugi balkon, a tu ścisk, wrzask, stąpanie po nagniotkach i wyrzucanie tych którzy raczyli wejść na gapę. Wreszcie siadam. Z lewej strony siedzi jakaś panna, bardzo piękna, (!?!) z nosem wykrzywionym coś w stylu rokoko. Z prawej zaś paniusia, której lewe oko zezowało do prawej kieszeni. Mając dość tego widoku wyciągnąłem mocno zmiętego „Matematyka", a chociaż akurat tyle się na nim rozumiem co piesek na gwiazdach, zacząłem pilnie czytać. Zadzwoniono, kurtyna poszła w górę i przedstawienie się zaczęło. O pięknie tam było — mój Boże kochany!.... Szczgólnie, gdy Oleńka zaczęła wielce żałośliwie płakać przed Kmiecicem, który sobie nucił, dziewczyno szkoda twoich łez... Akurat, gdy umierał książę Radziwił, na parterze słychać głosik, jakby zarzynanego kurczęcia. To jakaś dama zesłabła z powodu nadmiaru uczucia.

Przerwa. Wyszedłem. Patrzę w okno: deszcz leje jak z cebra. Przechadzam się po balkonie. Co tu ludzi! Co za stroje!! Gimnazjalistki w komplecie, wypudrowane (puder krzepi), no ale mniejsza z tem, dość że są. A innych ludzi ile! Hej! nabiła też dyrekcja teatru kieszeń, nabiła, żeby to tak Nasza Gazetka.

Zadzwoniono. Siadam ostrożnie, by nie trącić zacnych sąsiadek. Akcja toczy się znowu żywo i barwnie. „Wuj" rozczulająco zapewnia Rocha, że ten jest osiołkiem! Ostatecznie mógł się każdy przekonać, że Wołodyjowski to mała postać, chociażby wobec brzucha Zagłoby. Sztuka wywarła kolosalne wrażenie na wszystkich, wnioskując z tego że jakiś dzióbek z seminarjum żeńskiego jeszcze po wyjściu z teatru płakał. Filut panna! Zdawało mi się, bowiem że płacze nad śmiercią księcia, a ta zgubiła 20 groszy i dlatego podniosła larum.

W różowym humorze opuściłem przybytek muz, a wtedy właśnie chmury rozdarły swe łona i pokropiły mnie rzetelnie. Kolegę zaś, którego tak nielitościwie pozostawiłem przed teatrem, widziałem — w loży....

Redakcja „NASZEJ GAZETKI" urządza KONKURS na najładniejszy drzeworyt lub klisz według własnego projektu i własnoręcznie wykonany. Za najbardziej orginalny i artystycznie wykonany drzeworyt lub klisz wyznaczyła Redakcja ładną nagrodę.

Wszelkich bliższych informacyj udziela Redakcja.

Konkurs nasz rozpoczynamy drzeworytem na stronie tytułowej „Naszej Gazetki", według projektu k. A. Penkali i przez tegóż wykcnany.









Klisz wykonał KRZYSICA FR.

GOAL.

Dokończenie.

Jur spojrzał na zegarek. Pozostało zaledwie trzy minuty do końca. Za sobą słyszał głuche, ciężkie odgłosy trybun podniecających swoich do wysiłków. Przed sobą widział boisko.

Atak Węgrów od 20 minut nie schodził z pod bramki Polaków. Podnieceni zadraśniętą dumą, pragnęli wygrać, wygrać za wszelką cenę. Tyły Węgròw stały się nie do przebicia. To też nic dziwnego, że atak Polakòw cofnął się by przyjść z pomocą tyłom. A tyły i pomoc Polaków pracowały heroicznie. Warski w bramce dokazywał cudów. Jeden Lech stoi na stanowisku, zwrócony ku bramce Polaków, patrzy, obserwuje. Od bramki Patakyego dzieli go 16 metrów i Kerösy i Borsi. Pod bramką Polski jakieś potworne kłębowisko. To już nie gra, to kopanina, byle tylko goala osiągnąć, byle tylko goala uchronić.

Jur w drżącej dłoni trzyma zegarek. Minutę. Z tego zamieszania w każdym momencie może paść goal. Goal? goal??!

W tem co to? Z bezładu wyłania się piłka, noga, ciało... Skirgiełło.

Rozpaczliwy, przepotężny wykop. Trybuny ryczą, wyją, jak stado małp, jak gromada szaleńców; ludzie!

Piłka ląduje 3 metry przed Lechem On wie że za sobą ma mur, że brzebój niemożliwy, ale wie ròwnież...

Ugina lekko lewą nogę w kolanie pochyla głowę, oblicza... 16 metrów... nie śmie stracić ani setnego ułamka sekundy...

Piłka odbiła od ziemi lekkim łukiem unosi się, zbliża się do niego na wysokości głowy... Nagłe schylenie korpusu, błyskawiczny, niespodziewany strzał prawą prosto w tył, ponad głową...

Pataky nawet się nie ruszył. Piłka otarła się o górną poprzeczkę, ugrzęzła w siatce. Goal! dla Polski 3 : 2.

To już nie krzyk, nie ryk nawet, ale coś potężnego, wszechogarniającego, rozdzierającego uszy... każde usta szeroko rozwarte, każde płuca naprężone w najwyższym wysiłku, krzyczą: Lech! Lech!! Lech!!!

A wśród tego chaosu gwizd: sędzia uznaje goala; w kilku sekund później jeszcze jeden, długi, długi: koniec!

Zwycięstwo!

Kerösy reprezentacyjny back, kapitan reprezentacyjnej drużyny Węgier, zbliża się do Lecha, ściska mu rękę i coś mówi z uśmiechem, czego Lech nie rozumie. A stary wyga międzynarodowy Tesili stojący tuż obok, rozumie po węgiersku i umi cośkolwiek po polsku.

Tłumaczy:

— Ona mówić, że kròl strzelców angielskich zazdrościć panu tego goal. A jak Kerösy mówić, to coś znaczne.

Lech ledwie dosłyszał końca tego oryginalnego tłumaczenia. Tłum wtargnął na boisko i porwał go na ramiona. A tylko on i Jur, ze łzami szczęścia patrzący na triumf przyjaciela, wiedzieli, że to zwycięstwo było zwycięstwem nie mięśni, lecz woli. Koniec.

W. Kania.

Stary kościółek.

Omszały kościołku stary
Jakie ty czasy pamiętasz,
Ile twe ściany słyszały
Płaczu, co szedł stąd na cmentarz?

Ty nam już nigdy nie powiesz
Milczący wsród wiejskiej ciszy —
Stary nie powie grobowiec
Bo stare na nim napisy.

Zaszumią lipy pachnące,
Daleki wspomną nam czas,
Lub sosny w niebo się pnące,
Że cztery ty wieki już masz.

Gdy z pochylonej dzwonnicy
Wieczorne zajęczą dzwony —
Dźwięk serc spiżowych żałosny
Spłynie na wioski — zagony....

I chóćżeś niski, pochylony
Lud zdala spieszy w twe bramy,
Bo dziwnie jęczą twe dzwony —
Wiejski kościółku kochany.....



J. BASELIDES.

NA CHEMJI.

Stoi student przy tablicy,
jakby zdjęty z szubienicy,
pięknie go profesor wita
i z słodką miną się pyta
o jakimś węglowodorze,
a on z cicha
sobie wzdycha:
„dopomóż mi Boże".

Lecz nieuków Bóg nie słucha,
puszcza prośby mimo ucha,
toteż biedak głupstwa plecie —
może uda się coś przecie —
zmyśla bujdy na resorach
aż po bzdurach tych zawielu
słyszy wyrok profesora:
„idź na miejsce — przyjacielu!"

WOLNEJ OJCZYZNIE.

Bracia! wolność musim mieć
Wolność dla Ojczyzny,
Choć nam przyjdzie w boju lec
I znosić ciężkie blizny.

My Ojczyzny przednia straż
Nie damy się nikomu —
Łączmy się — my wierna brać,
Tak jako zwyczaj w domu.

Każdy niechaj polski kraj
Dniem i nocą strzeże —
Całe życie Polsce daj,
Służ Jej zawsze szczerze.

Niech zakwitnie polski kraj,
Niech zajaśni Wisła —
Niech Bóg strzeże polski próg
Jej brzegi i urwiska.

Bo Polska wolność musi mieć,
Bo Ją my kochamy —
Boże! Jej zwycięstwem świeć —
My Jej zgnieść nie damy!

Dział rozrywkowy.

Między studentami.

— Czemuś Antek taki smutny?
— E bo profesor od historji wyjechał na miesiąc.
— Ba, to szybko zleci.
— To też to mnie trapi.

Na lekcji.

Nauczyciel odzywa się do wiejskiego chłopca, któremu kapie z nosa.
— Nowak nie masz chusteczki?
— Mam, ale nie pożyczam.

W szkole.

— Dlaczego nie byłeś wczoraj w szkole — pyta nauczyciel ucznia.
— A bo gdy szedłem do szkoły, zobaczyłem, że na płocie wiszą mokre portki pana nauczyciela, więc wróciłem do domu, bo myślałnm że nie będzie nauki.

Kwestja przyzwyczajenia.

Profesor do ogrodnika:
— No, no Wojciechu, już dosyć tego obijania się - zabierzcie się do sadzenia, ale powoli, wyraźnie po alfabecie: astry, buraki, cebula, dynia, itd.

Kazek: Dlaczego w Andrychowie niema jeszcze jaskółek, a w Bielsku dawno je widziałem?
Janka: No tak bo na prowincję później przylecą.

Rozwiązanie zadań z nr. 3 „Naszej Gazetki":

BILETY WIZYTOWE: 1 - prawnik 2 - krawiec.

UKŁADANKI SZARADOWE: 1) transfuzja; 2) transakcja; 3) translator; 4) transmisja; 5) transport; 6) transpozycja.

DROBNE SZARADKI: I. arak-kara II. barok-korab III. cie-trze-wie

ŁAMIGŁÓWKA: „Marzec"
Anonim
Ananas
Dziryt
Muzeum
Menuet
Cyrkuł

ZADANIE LICZBOWE: 26 - 52
12 1
10 2 11 3
9 5 8 4
7 6

Za rozwiązanie poniższych zagadek przeznacza się nagrody książk.

Szarada. (Ułożył J. M.)

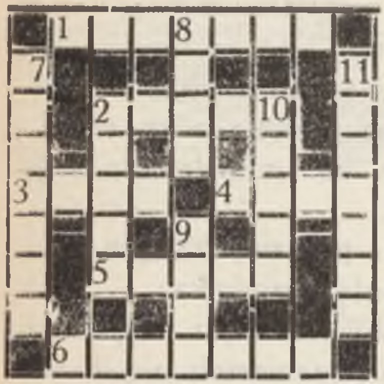
Że - pierwsze jest drugie - trzecie,
To na pewno wszyscy wiecie.
Wierzcie - pierwsze - że choć cała,
Dosyć krótka jest i mała,
Niejeden się z Was przekona,
Ile nieraz warta ona

BILETY WIZYTOWE

W. Kodera.

W. Jagrapa.

Wyszukać ojczyznę tych osób.



KRZYŻÓWKA (UŁOŻYŁ J. M.)

Poziomo: 1 - Roślina, rosnąca nad brzegami rzek.
2 - Opowiadanie dla dzieci.
3 - Część należności.
4 - Łąka na Ukrainie.
5 - Miasto w Polsce.
6 - Instrument muzyczny.

Pionowo: 2 - Miasto w Niemczech.
7 - Kierujący okrętem.
8 - Część świata.
9 - Opad atmosferyczny (wspak).
10 - Kwiaty.
11 - Góry w Europie.

Czapki studenckie z najlepszych bielskich materjałów i w pierszorzędnem wykonaniu

— poleca —

Adam Olejarz, Bielsko

PLAC SMOLKI NR. 3.

DOM SPORTOWY

JAN PROCHASKA

Bielsko, Jagiellońska 1-3

Największy wybór rakiet tenisowych pierwszorzędnego wyrobu krajowego, jakoteż wszystkie inne artykuły do sportu tenisowego.

Ceny stałe i najniższe!

Piłka nożna! — Lekko atletyka!

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia na całą stronicę 40 zł., na pół stronicy 20 zł., na ćwierć stronicy 10 zł. Cena egzemplarza „Naszej Gazetki“ wynosi 50 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Bielsko, Gimnazjum Polskie.
Redaktor naczelny: Jan Fussek Redaktor administracyjny. Jakób Sawczak.

Drukiem Jana Słaniny w Wodzisławiu Śląskim.